Rok VI Tarnów, dnia 27 lutego 1938 r. № 9

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Gdy mała Rózia śniadanie jadła,
zaś Burek z Mruczkiem mleko spijały,
Boża Dziecina przy Rózi siadła
i Boskie usta cicho szeptały:

„Czy wiesz ty, Róziu, że są na ziemi
głodne i nędzne, biedne sieroty,
nikt o nie dba i gardzi niemi,
odwraca oczy od łez nędzoty.

Gdy bierzesz do ust smaczny kęs chleba,
miej w swej pamięci głodne pisklęta,
dzielić się z nimi chlebem potrzeba,
- jałmużna serca to rzecz jest święta!"

Różyczka mała rad usłuchała,
które jej Dziecię Jezus mówiło,
często jałmużnę biednym dawała
i w jej serduszku radośnie, miło. L.

Synek „pogromcy"

W niedużym mieście K., znajdującym się w środkowej dzielnicy Polski, znieważali bezbożnicy po nocach w najohydniejszy sposób obrazy, figury i rzeczy święte.

Kierownikiem ich był Henryk L., zaciekły, nieubłagany bezbożnik. Widok krzyża, kościoła, księdza przyprawiał go o wściekłość. Towarzysze nazywali go „pogromcą".

„Pogromca" miał czteroletniego synka Tadzia. Przyrzekł wychować go na godnego szermierza bezbożnictwa. Rzeczywiście Tadzio już mówił ku zadowoleniu ojca i jego przyjaciół różne bluźnierstwa.

„Pogromca" niebawem wpadł do więzienia. Skazany został na 3 lata. Tadzia zabrali krewniacy na wieś.

Po wyjściu na wolność „pogromca" natychmiast zabrał Tadzia ze wsi do siebie. Ze zgrozą zauważył, że jego kochany synek żegna się krzyżem św., a nawet nosi na piersiach wizerunek Chrystusa. Obił chłopca, a medalik wyrzucił w śmietnik. Zagroził też, że ile razy Tadzio się przeżegna, tyle dostanie pasów.

Chłopak się "nie poprawiał" i był co dzień dotkliwie obijany. Co więcej Tadzio jakby w zapamiętaniu coraz częściej się modlił, więc też coraz więcej dostawał chłost. Aż doszło do tego, że cały sczerniały od bicia nie mógł się ruszyć z łóżeczka.

Ojciec wyszedł na ulicę. Czując się jednak słabo (miał gruźlicę) zawrócił do mieszkania. Szedł cicho. Przez ledwo uchylone drzwi zobaczył, że Tadzio ostatkiem sił siłi się podnieść na łóżku.

„Pogromca" obserwował. Tadzio wspiął się na kolana przed trzymanym w rączce malutkim medalikiem z wizerunkiem Chrystusa i łkając boleśnie prosił Boga, aby się tatuś nawrócił, aby tak nie kaszlał i nie pluł krwią, aby dobry Bóg przebaczył mu, że Go obraża i krzywdzi Tadzia, bo tatuś nie wie, że robi źle.

„Pogromca" szarpnął drzwi. Tadzio obejrzał się, krzyknął ze strachu i... zemdlał.

Gdy się ocucił, zobaczył ojca klęczącego na kolanach przed łóżeczkiem. Ręce jego i głowa opierały się na krawedzi. Tadzio podniósł schyloną głowę tatusia... Ojciec nie żył. W ręce miał jego medalik, który ucałował przed śmiercią.

O. Aleksandrowska.

Strach w kępie

Było to parę lat temu. W jasny, księżycowy wieczór wybrali się dwaj koledzy z nadwiślańskiej wioski łódką poprzez szeroko rozlane na kępie wiślane wody do znajomych po drugiej stronie Wisły.

Spotkali się tam z serdecznymi znajomymi i zabawili aż do północy. Musieli jednak wracać, bo zaraz rano mieli grodzić półkoszki. Ścieżką przez pola doszli do wału. Tu mieli uwiązaną łódkę. Za chwilę płynęli pośpiesznie przez głębię. Paweł zagarniał wodę szerszym

koń em wiosła, a Jędrek siedział na burcie i nucił z cicha smętną piosenkę.

— Wstańże i pomóż mi, widzisz, że sobie nie dam rady — burknął Paweł.

Jędrek zerwał się, chwycił zręcznie za gałęzie krzaków, rosnących na tamie wiślanej i przyciągając je do siebie pchał przez to naprzód łódkę. Wjechali już w gęstwę; tu trzeba było położyć wiosło, a tylko rękami rozpychając i przyciągając krzaki z trudem posuwać się naprzód. Jechali tak z kwadrans, aż pot pokrył im czoła. Gdy dotarli do rzadszych krzaków, Paweł znowu ujął za wiosło.

— Teraz pojedziemy jak po mydle — rzekł Jędrek.

— Żeby nie ja, tobyś pojechał do Gdańska — odciął żartobliwie Paweł.

Przedostawszy się przez zarośla, stanęli, aby odpocząć. Rozejrzeli się po niebie. Księżyc co chwilę chował się za chmury.

Naraz w oddali usłyszeli jakieś podejrzane szmery... plusk... Spojrzeli na siebie zdziwieni. — Co to może być?

Nagle — o zgrozo — wśród wielkich przestrzeni wody — o północy — zarżał koń!

— Strach! .. Pewnie „zły" jedzie... Starzy ludzie podobno nieraz widzieli go w kępie... Opowiadają, że wciąga podróżnych w bagna...

S rce im zamierało z lęku. A tu znikąd ratunku!

Już się ukazał na ciemnym koniu .. Spojrzeli na siebie, zmogli lęk i zawrócili z biegiem wody.

Jeździec zatrzymał się. Koń — zanurzony w wodzie do połowy — postawił uszy do góry i rżał donośnie...

Uciekli! Okrężną drogą po szerokiej wodzie uciekli za Wisłę.

Do domu wrócili aż rano. Nie chcieli nic mówić o swej przygodzie.

Tajemnica się wykryła. „Upiorny" jeździec rozgłosił po wsi, jak to niechcący przestraszył dwóch żegl rzy.

Nie był to strach! Ale kłusownik, który nocą jechał po upolowane na oblanym wodą terenie — zające. *Jan Woźniczka.*

Kłopoty małego Józia

Po co Bozia zimę dała?
By mamusia wciąż płakała?
Przecież znowu brakło chleba,
w domu zimno, węgla trzeba,
bo w tej naszej suterenie
zimno nawet przy pierzynie...
A tatusia już nie mamy,
więc o wszystko się staramy.
Mama poszła do roboty,
chociaż takie ma kłopoty,
mnie surowo nakazała —
by siostrzyczka nie płakała.
Więc jej ładnie śpiewać będę
i przy kołysce usiędę —
nawet opowiem bajeczkę,
jak kotek palił fajeczkę...
Pani z góry dała konia,
będę jeździł nim na błonia,
wprawdzie konik jest drewniany —
ale za to mój — kochany...
Będę siostrzyczkę powoził
i wciąż przy tym prosił Bozi,
i zaśpiewam Mu piosenkę:
— Boziu, ześlij nam wiosenkę.

M. Kaempfowa.

Zabawa w „darowanego"

Chłopcy usiedli koło siebie robiąc dość duże koło. Bolek objaśniał zabawę.

— Każdy z was ma dwóch sąsiadów, po prawej i po lewej ręce. Gdy dam znak, każdy powie koledze z prawej strony, co mu podaruje.

Stach szepnął Wojtkowi: — Dam ci bat. Wojtek Władkowi: — rękawiczki. Inni obiecywali po cichu: — Dam królika, samolot, jeża i t. d.

— A teraz każdy powie koledze z lewej strony, co ma ze swoim darem zrobić — dyrygował Bolek. Więc szeptali: — Włóż pod poduszkę, przynieś do szkoły, wstaw za szkło i opraw w ramka...

Władek usłyszał: — Daj biednym — sam zaś szepnął Wojtkowi (nie wiedział, co mu Stach obiecał): — Zjedz na wieczerzę.

— Teraz niech każdy powie, co mu sąsiedzi z jednej strony darowali, a co drudzy kazali z tym zrobić — mówił Bolek. — Zaczynaj, Wojtek!

Wojtek: Ja — dostanę bat — i zjem go na wieczerzę..

Władzio: — Otrzymam rękawiczki — i dam biednemu.

Genio: — A ja królika — wstawię go za szkło i oprawię w ramka.

Jurek: — Będę miał samolot — i przyniosę go do szkoły.

Zygmuś: — A ja najlepsze, bo... jeża — mam włożyć pod poduszkę!

Śmiechu i radości było przy tym niemało. Spróbujcie się bawić w „darowanego".



Pożar dworu pod Miechowem.
(Olejny obraz Grottgera, malowany w r. 1864).